NR. 4 POZNAŃ, 15 LUTEGO 1936 ROCZNIK 17

PRZEGLĄD GRAFICZNY

Organ Związku Organizacyj Przemysłu Graficznego i Wydawniczego w Polsce z siedzibą w Warszawie

Adres redakcji i admin.: Poznań, Aleje Marcinkowskiego 13, m. 24. Tel. 25-55. P. K. O. Poznań 202 868

KOMUNIKAT

KORPORACJI ZAKŁADÓW GRAFICZNYCH I WYDAWNICZYCH NA WOJEWÓDZTWO POMORSKIE Z SIEDZIBĄ W TORUNIU

ZMIANA SIEDZIBY SEKRETARJATU

Z powodu zmian w Zarządzie Korporacji, siedziba Sekretarjatu Korporacji Pomorskiej znajduje się od dnia 1 lutego 1936 r. w Grudziądzu, przy ulicy Groblowej 29/31. Obowiązki sekretarza pełni kol. Władysław Grobelny i odtąd wszelkie pisma i sprawy dotyczące Korporacji Pomorskiej należy kierować pod nowym adresem.

JESZCZE W SPRAWIE PRZEROSTÓW ETATYZMU

Sprawa etatyzmu gospodarczego stała się ostatnio przedmiotem ożywionej debaty, w której i czasopismo nasze z racji swego posłannictwa oraz powołania branżowego, zabierało już kilkakrotnie glos.

Poraz pierwszy od chwili, kiedy rozbujałe tendencje etatystyczne, przejawiające się w szeregu najróżnorodniejszych anomaljów paraliżować poczęły normalne warunki rozwojowe niektórych gałęzi wytwórczych naszego gospodarstwa narodowego, problem etatyzmu przestał być własnością ograniczonego koła zwolenników pośród sfer „miarodajnych". Problem etatyzmu poraz pierwszy przeniknął obecnie do świadomości najszerszych sfer społecznych.

Zapoczątkowana przez dzisiejszych kierowników państwowej nawy gospodarczej krytyka przerostów etatyzacji, podjęta w ślad za tem przez prasę wszystkich odcieni i publicystykę ekonomiczną, przeobraziła się w gruntowną ze wszech miar analizę. Nie dość na tem. Gdy w rzeczowych bowiem argumentach, z rzadko spotykaną jednomyślnością odsłoniętą została — naga prawda — pociągnięć pozakulisowych, wspomniana na wstępie debata zamieniła się w rozprawę sądu doraźnego.

Wszystkie warstwy społeczne a zwłaszcza bliżej zainteresowane sfery przemysłu i handlu zgodne są w opinji i przekonaniu, że przerosty etatyzmu w przyjętych ich formach rodzimych, jako zło gospodarcze, należałoby corychlej usunąć a conajmniej poddać reorganizacji od podstaw.

Stwierdzono i udowodniono ponad wszelką wątpliwość, że działalność gospodarcza Państwa przerasta w znacznej mierze uzasadnione konieczności państwowe, że protekcjonizm jest logiczną konsekwencją etatyzmu a wynikające stąd braki przy personalnem obsadzaniu aparatu kierowniczego, wpływają zazwyczaj na chroniczną deficytowość przedsiębiorstw państwowych i samorządowych.

Nie można tu pominąć słusznie podnoszonego i wytykanego uprzywilejowania gospodarki przedsiębiorstw państwowych w stosunku do przedsiębiorstw prywatnych, a które to przywileje są natury prawnej, bądź też faktycznej. Jeśli chodzi o przywileje prawne, to przedsiębiorstwa państwowe posiadające osobowość prawną, nie podlegają do tej pory normom o sporządzaniu sprawozdań i zamknięć rachunkowych, nie opłacają podatku majątkowego, dochodowego, od nieruchomości, w niektórych wypadkach gruntowego, przemysłowego itd. Obok tych udogodnień ogólnych istnieją jeszcze przywileje indywidualne specjalne. Pod względem wspomnianych faktycznych przywilejów handlowych, przedsiębiorstwa państwowe uzyskują od swego również państwowego odbiorcy w porównaniu do przedsiębiorstw prywatnych znacznie lepsze ceny, dalej przyznaje się im na zamówienia zaliczki, które niejednokrotnie sięgają 100 procent wartości zamówienia, wreszcie uzyskują one czasami także przywileje publiczno-prawne, a nawet celne oraz bezzwrotne pożyczki i dotacje.

Nic przeto dziwnego, że w tych nadzwyczajnych warunkach cieplarnianych, przy chronicznej przytem deficytowości gospodarki państwowej, wszelka inicjatywa prywatna, zmierzająca do ożywienia naszej gospodarki, już czasami w zarodku tłumiona jest przez nadmierną przewagą przedsiębiorstw państwowych. Zrozumiałem jest, że oparte o uprzywilejowaną bazę dochodowości przedsiębiorstwa państwowe bez porównania dłużej wytrzymać mogą nierentowność niż placówki prywatne, które dla niewspółmierności warunków pracy ustępował muszą z placu współzawodnictwa.

O ile chodzi o zasięg przerostów etatyzacji na odcinku przemysłu graficznego, naświetliliśmy dostatecznie jasno sprawę centralizacji rozdawnictwa druków państwowych, zmonopolizowanego w P. A. T.-cie. Nie jest to wszakże jedyny wypadek i odłam zetatyzowanej pracy w drukarstwie. Pomijając bliższe i szczegółowe analizowanie konieczności dalszego utrzymania w ruchu drukarń więziennych, rozrzedzanie zbyt gęstej jeszcze sieci

drukarń państwowych i urzędowych, poświęcimy dziś kilka uwag innej bolączce, równie dokuczliwej jak monopol P. A. T.'a na druki.

W przednim szeregu anomaljów etatyzmu w ogólności a szczególnie w zakresie dążeń do zetatyzowania ważniejszych działów przemysłu graficznego i wydawniczego, kroczy Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych. Majątek przedsiębiorstwa tego łącznie z kapitałem zakładowym wynosi 2 740 500 zł. Ciekawie przedstawia się dochód przedsiębiorstwa od tego kapitału, który wpłacono względnie ma być wpłacony do Skarbu Państwa. I tak:

za rok 1933/34	wedł. rachunków	zamkniętych . .	51 374 zł
„ „ 1934/35	„ wykonania	budżetu	60 513 „
„ „ 1935/36	„ wykonania	budżetu	70 000 „
„ „ 1936/37	„ wykonania	budżetu	50 000 „

W miarę przewidzianych ulg, powyżej w wywodach naszych wymienionych, Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych nie ponosi żadnych dalszych ciężarów na rzecz Skarbu Państwa tytułem odprowadzania czy to podatku dochodowego, obrotowego itp. Przeciwnie, jak donosi o tem krakowski „I. K. C." używa się w zakładach Wydawnictwa częstokroć urzędników państwowych, pobierających płacę z kasy państwowej, wobec czego nie zachodzi obowiązek płacenia świadczeń socjalnych, podatku od uposażeń itp.

Jakże inaczej wypadają odprowadzane świadczenia przez przedsiębiorstwa prywatne. Trzy największe firmy wydawnicze prywatne wpłaciły do Skarbu Państwa z dochodów swych następujące pozycje:

w roku 1924	. . . . . zł	288 000
„ „ 1925	. . . . . „	628 000
„ „ 1926	. . . . . „	287 000
„ „ 1927	. . . . . „	342 000
„ „ 1928	. . . . . „	365 000
„ „ 1929	. . . . . „	416 000
„ „ 1930	. . . . . „	421 000
„ „ 1931	. . . . . „	462 000
„ „ 1932	. . . . . „	262 000
„ „ 1933	. . . . . „	189 000
„ „ 1934	. . . . . „	172 000
W ciągu 11 lat wpłac. ogółem	zł	3 832 000

Trzy więc tylko przedsiębiorstwa wydawnicze, pracujące własnym kapitałem a nie publicznym, odprowadziły do Skarbu Państwa z dochodów swych bez porównania znacznie wyższą kwotę, aniżeli Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych. Nadmienić wypada jeszcze, że prywatne placówki wpłaciły ponadto wysokie kwoty z tytułu obowiązkowych świadczeń socjalnych.

Jak z zestawienia wynika, w ostatnich trzech latach zaznaczył się we wpłatach prywatnych przedsiębiorstw wydawniczych, znaczny spadek. Objawu tego nie można całkowicie kłaść na karb oddziaływania kryzysu, bowiem zmniejszone obroty i dochodowość prywatnych firm wydawniczych, to również wpływ współzawodnictwa konkurencyjnego Państw. Wydawnictwa Książek Szkolnych, które produkcją swoją objęło także działy i nakłady, wykonywane dotychczas przez przedsiębiorstwa prywatne.

MIGAWKA KARNAWAŁOWA!



On: „Pozwalam sobie panią zapytać, czy zechciałaby zostać moją żoną?"
Ona: „Jak najchętniej, proszę pana!"
On: „Tak, to ja pani tymczasem za jej gotowość uprzejmie dziękuję; w międzyczasie zapytam jeszcze o inne, dalsze oferty, poczem dopiero będę mógł wypowiedzieć swoją ostateczną decyzję!"

(Zeitschrift f. Deutschlands Buchdrucker Nr. 10)

Humorystyczna rycina, humorystyczna sentencja, a jakże tragiczny sens tej sytuacji.

Pokrewieństwo tego momentu z zawodem naszym jest bardzo bliskie. Rola panny na wydaniu, to krytyczna okoliczność, tkwiąca w jej odpowiedzi. Czy biedna panna zechce wyjść zamąż za wielkiego przemysłowca i temsamem zlikwidować swoje ciężkie panieństwo? Rolę panny grają u nas przemysłowcy-drukarscy, głodni i łaknący wszystkiemi siłami swoich pragnień i życzeń najgorętszych — zleceń na roboty, na zatrudnienie swoich warsztatów. W przyzwalającej odpowiedzi panny mieści się cały tragizm nadziei uzyskania zlecenia, zatrudnienia ludzi, perspektywa zdobycia trochę środków obrotowych na zaspokojenie wypłat tychże robotników, zobowiązań prawno - publicznych, tudzież na jaką taką wegetacje zakładu pracy. Zasobny w dobra ziemskie pretendent do małej rączki biednej panny sklepowej, jej nadzieja i marzenie nieprzespanych nocy, jej perspektywa najedzenia się do sytości, pozbycia codziennych udręk i kłopotów małego, szarego człowieka — to nasz klient. Kandydat na męża zna wszakże swoją wartość, zna też ale cenę swej wolności. Może tkwi w nim nieco sentymentu, chciałby może w swoim dobrze dojrzałym wieku zmienić kawalerski tryb życia na bardziej uregulowany, może ma pewne zobowiązania wobec rodziny panny.

Słusznie stwierdza „I. K. C.", że działalność Państwowego Wydawnictwa Książek Szkolnych byłaby jedynie wtedy usprawiedliwioną, gdyby: 1. P. W. K. S. podejmowało się wydawnictw o charakterze deficytowym, których prywatne przedsiębiorstwa podjąć się nie mogą; 2. gdyby P. W. K. S. regulowało ceny wydawnictw. Tymczasem omawiana instytucja nie wydaje żadnych książek, którychby nie wydawały również przedsiębiorstwa prywatne. Natomiast ceny podręczników szkolnych oznaczane są przez Ministerstwo W. R. i O. P. i pod tym względem niema żadnej różnicy między firmą prywatną a wydawnictwem państwowem.

Skoro zatem Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych nie jest pożyteczne ani ze względów finansowych ani społecznych, to jest wobec tego szkodliwe dla normalnego rozwoju prywatnych przedsiębiorstw graficznych i wydawniczych a to przez nadużywanie państwowego autorytetu. Z uwagi na to, że pan Wicepremjer zapowiedział z trybuny sejmowej ograniczenie działalności przedsiębiorstw państwowych zbędnych i szkodliwych, to też niewątpliwie nowy Minister W. R. i O. P., zechce przytoczone słuszne argumenty wziąć pod łaskawą rozwagę.

Reasumując wywody nasze, zaznaczyć musimy jednak, że do kwestji skutecznego uregulowania problemu etatyzmu odnosimy się z pewnem zastrzeżeniem. Skłania nas do tego fakt, że w składzie komisji, mającej badać rentowność i sposoby gospodarowania przedsiębiorstw państwowych, pominięto fachowców i branżowców. Uważamy więc za celowe wskazać, iż w akcji badania przedsiębiorstw zalecałoby się uwzględnić również przedstawicieli odpowiednich związków branżowych, czyli fachowców w danych dziedzinach. Uwaga ta nasuwa się tembardziej, że w składzie komisji badawczej przewidziane są rzekomo zmiany. Według nowej koncepcji na czele komisji stanąć ma dyrektor jednej z Izb Przemysłowo-Handlowych, liczba członków komisji ma ulec redukcji, jak również ograniczoną będzie ilość przedsiębiorstw państwowych, które poddane być mają zbadaniu ogólnemu a nie szczegółowemu.

Wnioskując z świeżo zapowiedzianych „ograniczeń" wyrazić możnaby obawę, czy odnośnie do z patosem zapowiadanej akcji usuwania przerostów etatyzmu, nie sprawdzi się przypadkiem staropolskie przysłowie: „Z wielkiej chmury, mały deszcz". Oby tak nie było . . .

El-wicz.

DOSTARCZANIE DRUKÓW DLA CELÓW BIBLJOTECZNYCH

Na podstawie § 1 Rozporządzenia Ministra W. R. i O. P. z dnia 26 listopada 1935 roku (Dziennik Ustaw Nr. 92, poz. 584) o bezpłatnem dostarczaniu druków dla celów bibljotecznych i urzędowej rejestracji, wymagane jest regularne nadsyłanie wszystkich druków literackich w języku polskim (powieść, dramat, poezja, opracowania krytyczne i t. p.) oraz wszystkich druków z działu sztuki, nauki i publicystyki t a k ż e pod adresem Polskiej Akademji Literatury (Warszawa, Krakowskie Przedmieście 32).

Może kiedyś, gdzieś, były jakieś sytuacje? Może też to tylko zwykły parwenjusz, który przez snobizm, a brak taktu, chociażby w najmniejszym stopniu, zamierzał okazać pannie czem mógłby być dla niej gdyby chciał, ale właśnie że nie chce . . .

Otóż to jest obraz naszego podbijania cen i tak zwanej konkurencji. Wiemy bowiem, że największa nasza męka, to wyczerpywanie naszych żywotnych sił i energji, — to b e z p ł o d n e k a l k u l a c j e. Roboty mamy ponad miarę, mnóstwo zapytań o kosztorysy i o kalkulacje. Tranzakcje i projekty wydawnicze rodzą się u ludzi często w fantastycznych formach. Często osoby nie mające pojęcia najmniejszego o zasadzie wydawnictw, czy propagandzie, nie mający ani środków ani danych, by choć w elementarnej skali sprostać zadaniu nakładanemu na przygodnego wydawcę, zamęczają przemysłowca-drukarza swoimi życzeniami kalkulacyjnemi. Są klienci-mędrcy, którzy w nonszalancki sposób występują wobec przemysłowca - drukarza, dyktując mu formy, w jakich życzyliby sobie mieć sporządzone kalkulacje. Przemądrych i sławnych pytań „Pata" na kilku stronicach wystylizowanych, wprawdzie w tem rozważaniu nie mamy na myśli, zresztą odpowiedziały na nie już publicznie, a na wesoło, zrzeszenia i p. prezes Kuglin. — Raczej mamy tu na myśli tych, którzy to dyktują drukarzowi takie pozycje jak: cenę za jedną stronicę dzieła domniemanego, różnicę ceny pomiędzy takim a takim papierem; czcionki o ile możności musiałyby być indywidualnie skomponowane, a jeżeliby to nasuwało duże trudności, to przynajmniej oryginalne winiety musiałyby być, i to już koniecznie; papier naturalnie kredowy. Ciężkie są czasy, więc tanio to musi być zrobione, bardzo tanio; wysokość nakładu chwilowo 300—500 egzemplarzy, ale, szybko się to rozejdzie i napewno następny nakład, potem, będzie znacznie większy. Na wszelki wypadek niech też będzie podana cena na papierze gazetowym, bo podobno gazetowy papier sprowadzany z Finlandji jest najtańszy. Na tym więc finlandzkim papierze proszę o kalkulację również i to koniecznie dzisiaj, najdalej do godziny trzeciej, albowiem wyjeżdżam zaraz potem ekspresem w dalekie kraje . . .

Pewien poczciwy rzeźnik, będący na małem mieście cechmistrzem, wogóle prezesem i tu i tam, a w dodatku mający liczny zastęp krewnych, pozwolił, aby mu wyłożono dokładnie, iż źle byłoby, gdyby — co nie daj Boże — zeszedł z tego świata bez pozostawienia potomności pamiątki po sobie

INACZEJ SIĘ MÓWI, INACZEJ SIĘ POSTĘPUJE

NOWY KWIATEK Z POLA ETATYZMU

Zagadnienie znienawidzonego przez społeczeństwo etatyzmu nie schodzi z łamów prasy. Ostatnio w związku z wprowadzeniem listów przewozowych nowego wzoru, ujawnił się także i... nowy kwiatek na rozległem polu etatyzmu. Sprawę tę naświetla dosadnio „Dziennik Bydgoski" nr. 25 z dnia 31 stycznia br. w artykule pod zamieszczonym na wstępie tytułem, który to artykuł — bez potrzeby dodawania od siebie jakichkolwiek komentarzy — przedrukowujemy poniżej.

Redakcja.

W mowach naszych czołowych ministrów znalazło się sporo miejsca na potępienie etatyzmu. W dyskusji sejmowej posłowie się — dobrali do etatyzmu, prasa wali weń jak w bęben. Rząd wysłał specjalną komisję do najpoważniejszych ośrodków handlowych i przemysłowych, ażeby zbadała, jakie są życzenia kół wytwórców i handlowych z szczególnem uwzględnieniem skutków polityki etatystycznej. Organizacje gospodarcze i społeczne zasypały rząd i jego komisję memorjałami, rząd uznał plony ankiety za tak poważne, iż w przyspieszonem tempie organizuje specjalny sejmik gospodarczy, na którym wszystkie te rzeczy mają być gruntownie zbadane i naprawione. Mogłoby się więc zdawać, że *etatyzm, ta zmora przytłaczająca życie gospodarcze kraju i rujnująca warsztaty podatników, weźmie nareszcie w łeb i to tak gruntownie, że skończy się raz na zawsze.*

Niestety okazuje się raz jeszcze, że w Polsce *inaczej się mówi, a inaczej się postępuje.* Rząd mówi o walce z etatyzmem, a równocześnie jeden z jego resortów hoduje *nowy kwiatek.* Otóż, co czytamy w „Monitorze Polskim" z dnia 28 stycznia rb. w rubryce komunikatów ministerstwa komunikacji:

„Z dniem 1 lutego 1936 Ministerstwo Komunikacji wprowadza na próbę na obszarze Dyrekcyj Okręgowych Kolei Państwowych we Lwowie, Poznaniu i Wilnie *listy przewozowe nowego wzoru, t. zw. karbonizowane.*

Listy te składać się będą z pięciu części, wypełnionych równocześnie zapomocą masy kalkowej, nałożonej na odwrocie pierwszych czterech części. Nowy ten system będzie przedstawiał udogodnienie dla nadawców, gdyż odpadnie odtąd konieczność oddzielnego wypełniania wtórnika, który będzie stanowił jedną z pięciu części nowego listu przewozowego.

Cena takiego kompletu będzie wynosiła nadal 10 gr, pomimo zwiększonych kosztów druku i papieru. Nowe listy przewozowe będą mogły być wypełniane ołówkiem, na maszynie, lub drukiem.

Ze względu jednak na mały format nowego listu przewozowego i w związku z tem konieczność ścisłego zachowania wymiarów poszczególnych rubryk oraz z uwagi na konieczność doboru najlepszego gatunku masy kalkowej (karbonizacji), *nowe listy przewozowe będą drukowane wyłącznie nakładem kolei.*

Dlatego też na obszarze D. O. K. P. we Lwowie, Poznaniu i Wilnie nie mogą być drukowane nakładem prywatnym listy przewozowe i wtórniki dawnego wzoru.

Trzebaby więc koniecznie portretować się i reprodukować portrety drukiem w 12-tu kolorach z złotą i srebrną obwódką, z toporami, z bydlęcemi rogami i wogóle ze wszystkiem, co być powinno. Kazał więc p. cechmistrz malować siebie w całej ozdobie w naturalnej wielkości. Przyjechał z tem następnie do wielkiego miasta na konferencję z drukarzem. Aliści grube nieporozumienie z tego wynikło, albowiem drukarz nie chciał zrobić kosztorysu na 250 egzemplarzy; ostatecznie gotów byłby zrobić kalkulację ale za zwrotem kosztów kosztorysowania w wysokości zł 20,—. Konferencja skończyła się względnie łagodnie, ale to tylko dlatego, że p. cechmistrz nie miał z sobą laski, a bydlęce rogi były tylko malowane.

Dziwić się p. rzeźnikowi, poczciwemu zresztą, nie można, wolno mu się na tem nie znać. Gorzej jednak jest, gdy człowiek wysokiej kultury podchodzi też czasem do spraw drukarskich od strony zupełnej nieznajomości rzeczy. Oto profesor pewien spotkawszy w teatrze znajomego drukarza objawia mu swoją wielką radość z tak szczęśliwego zdarzenia, albowiem właśnie myśli dniem i nocą o tem, jakby to przekonać referenta pewnego ministerstwa o monumentalności swej idei. Przekonam ich napewno i spewnością, dowodzi p. profesor, a wtedy będę wykańczał pracę, którą już mam w szkicach i w umyśle. Panie drogi, ile takie dzieło będzie kosztować — papier musi być dobry. Będzie troche komentarzy, trochę obcych języków, wykresy też będą, ale nie dużo, za to chciałbym mieć plansze dwojakie, jedno- i wielobarwne, zwłaszcza te ostatnie są ważne. Ileby takie dzieło kosztowało, przecież pan fachowiec? Drukarz przerażony potokiem elokwentności, tłumaczy skromnie, że nie wie, nie nie wie, musiałby obejrzeć materjał i wpada na koncept, w chęci przerwania dyskusji, proponując przysłanie nazajutrz na konferencję swego delegata, który zbierze materjał kosztorysowy. Aliści p. profesor nie może czekać do jutra, musi się dowiedzieć ceny zaraz, tu w teatrze... Skończyło się na tem, że profesor obrażony oświadczył, iż zapamięta sobie na przyszłość nieuprzejmość drukarza. Przecież będąc fachowcem, mówi, winien pan zawsze swój fach mieć na uwadze; nie zaś tłumaczyć się tem, że 11 godzin już w drukarni pracował, jest zmęczony i przyszedł do teatru, by odpocząć...

To są sprawy czysto kryzysowe, wywoływane duchem czasu. Tworzą się nowe obyczaje, dawniej nam nieznane, w każdym razie nie w takiej potężnie dokuczliwej mierze. Najprzykrzejsze jest to, że są to momenty zaraźliwe. Bowiem klienci solidni,

Na obszarze innych Dyrekcyj O. K. P. wskazane jest drukowanie listów przewozowych i wtórników dawnego wzoru nakładem prywatnym tylko w takich ilościach, by nie pozostał żaden zapas po dniu 1 lipca 1936 r., gdyż w razie pomyślnych wyników próby Ministerstwo Komunikacji od tej daty zamierza wprowadzić listy przewozowe nowego wzoru na obszarze pozostałych pięciu Dyrekcyj O. K. P., przyczem listy przewozowe dawnego wzoru, drukowane bądź nakładem prywatnym, bądź kolei, nie będą po 1 lipca 1936 r. mogły być używane".

A więc nowe listy przewozowe drukować będzie ministerstwo komunikacji w własnym zakresie. *Paradne jest uzasadnienie tego zarządzena. Przecież nikt nie uwierzy, że mały format listu przewozowego, karbonizacja albo najlepszy papier mogłyby dla prywatnego przemysłu graficznego, pracującego mimo podatków taniej aniżeli zakłady państwowe, być przeszkodą dla udzielenia zamówień prywatnemu przemysłowi, który podobne karbonizowane produkty wytwarza od dawnego już czasu ku wielkiemu zadowoleniu swoich odbiorców.*

Pierwszy komunikat o zastąpieniu dotychczasowych listów przewozowych nowemi pojawił się 23. 11. ub. roku, a więc został przygotowany w czasie, w którym rząd dzisiejszy jeszcze nie ustalił swojego stosunku do etatyzmu. Nie można więc dzisiejszego ministra komunikacji czynić odpowiedzialnym za to, co przygotowali jego poprzednicy. *Chcemy jednak wierzyć, że z chwilą ujawnienia tego kwiatka, miarodajne czynniki sprawą tą się zainteresują i nie dopuszczą do nowego ograniczenia produkcji w prywatnych przedsiębiorstwach, uginających się pod ciężarem podatków i świadczeń społecznych.*

W sprawie tej zdaniem naszem jak najrychlej *powinny zabrać głos zainteresowane organizacje gospodarcze i społeczne. Przecież nie może tak być, żeby o ograniczeniu etatyzmu mówiono, i równocześnie do starych kwiatków wybujałego etatyzmu dodawano nowe.*

„ŚCIŚLE WEDŁUG WZORU!"

Trzy te słowa zawierają w sobie imperatywne życzenie, które towarzyszy wzorowi oddanego przez klienta zlecenia, stojąc na jego straży. Każdy prawdziwy drukarz zna tego rodzaju zlecenia, które krępując go nieznośnie w odpowiedniem samodzielnem ujęciu typograficznem odnośnego objektu pracy, nakładają nań niejako kaftan bezpieczeństwa, uniemożliwiający pełną swobodę ruchów. Napotkać można coprawda dość często także typ drukarza, który prace takie wita z niekłamaną radością dlatego, że zaoszczędzają mu one wszelki wysiłek w tworzeniu nowych form i pomysłów, właściwych współczesnej typografji. Jest to typ drukarza, nie mającego nic wspólnego z wysiłkiem twórczym rąk i mózgu, — drukarza patrzącego tępo w świat z poza swego warsztatu pracy. Gdyby miał drukarz stale urzeczywistniać formułkę „Ściśle według wzoru" i według niej pracować, rychło zeszedłby z stanowiska twórczego rękodzielnika do poziomu automata-wyrobnika.

---

opierający stosunek swój do drukarni na wzajemnem zaufaniu, poczynają być również zdezorjentowani, zdenerwowani, no i dokuczliwi. Wytworzyła się jakaś choroba, rozpowszechniająca się nagminnie, która gnębi klienta tak długo, dopóki, dopóty nie rozpisze się do wszystkich znanych mu drukarń o ofertę na jedną i tę samą dostawę, a czyni to bynajmniej nie z zamiarem zmiany drukarni. Bałby się tego uczynić, bo zmysł samozachowawczy nakazuje mu współpracy wypróbowanej nie rujnować, ale czyni to raczej dlatego, bo czynią tak inni. Rozpoczyna się więc rewja cen na wzór tańca św. Wita. Choroba ta objawia się często jeszcze i w tej formie, że zapytujący przesadza, mówi np. iż różnica ceny wynosi 40—50%, gdy w rzeczywistości różnica jest o wiele mniejsza, czasami minimalna. Wreszcie kończą się zapasy klienta z dostawcą i co się okazuje: klient wcale mimo swoich pogróżek nie miał zamiaru zmiany drukarni — sam to stwierdza, iż z największym kłopotem myślał o przykrości jakąby upatrywał w konieczności zmiany dostawcy, bo taktyka jego wcale w tym kierunku nie zmierzała, byłby nawet pozostał przy mniejszym opuście, aniżeli uzyskał . . .

Kto z nas czytał Kiplinga: „Księgę dżungli" ten wie, że perypetje małego „Mauli-Żabki" możnaby również porównać z przygodami dzisiejszego drukarza w jego usiłowaniach o zatrzymanie klienta i zdobycie nowego. Zawód przemysłowca-drukarza to dżungla nieprzebyta, niebezpieczeństwo mnóstwa wilczych dołów na każdym kroku. Kto jednak poznał prawo dżungli, kto się z nią oswoił, ten wkońcu wcale dobrze się wśród niej czuć może a oswojone dzikie zwierzęta i płazy okropne, stać się mogą jego codziennemi miłemi współtowarzyszami.

Morał z tych rozważań karnawałowych niech płynie ten, że redukcja cen ma swoje granice; tacy cudotwórcy, którzy to potrafią stwarzać w kształtowaniu cen rzeczy kapitalne, bez granic i miary, są fantastami szkodliwemi dla społeczności i skończą też prędzej czy później jak na to zasłużyli. Nie należy lękać się tak bardzo o to, że konkurent nasz tańszy, tańszy ponad normalną możność, świat zawojuje, klient nasz tam pójdzie, a my — zginiemy. Przeciwnie zginie ten, kto tak będzie rozumował, bo strach ma wielkie oczy i często, gdyby nie nasza strachliwość, straty byłyby mniejsze. Więc: nie umniejszajmy sami naszej wartości, ceńmy się wyżej, abyśmy na szacunek i zaufanie zasługiwali.

Fr. S.

Nie można oczywiście zaprzeczyć, że niejednokrotnie zewnętrzne ujęcie pewnych prac jest już w pełni przemyślane i ustalone, tak, że życzenie wyrażone w słowach „Ściśle według wzoru" ma tutaj swe słuszne uzasadnienie.

W obu jednakże wypadkach tego rodzaju zleceń ujawniają się często w pracy drukarza różne niespodzianki i nieprzyjemności, uniknięciu których pragnę poświęcić poniżej kilka uwag zaczerpniętych z praktyki. Zaznaczyć tu przytem wypada, co nie ulega zresztą żadnej wątpliwości, że zlecenia „Ściśle według wzoru" traktowane być winne narówni z innemi w odniesieniu do staranności wykonania, chociażby nawet składacza dreszczem przejmował widok zawarowanej i często na czerwono podkreślonej — formuły.

Składacz przystępuje zatem do wykonania otrzymanego zlecenia. Wyłącza on świadomie wrogie uczucia, powstałe w nim na widok obcego mu duchowo objektu i pracuje odtąd dokładnie według wzoru, który ma przed sobą dosłownie „czarno na białem".

Korektor, przeglądający odbitkę, uważa za obowiązek wykazać swe zdolności, których nie lubi zresztą chować pod korcem. Pokazuje zatem, co umie. Oburzony wielce na zacofanego składacza, nakreśla możliwie jaskrawo jego „błędy". I praca toczy się odtąd dalej. Składacz przeprowadza korektę po myśli korektora, którego czerwone podkreślenia zatarły w jego umyśle zalecenie ścisłego wykonania według wzoru. Odpowiedzialność przejął zresztą w międzyczasie kto inny, mianowicie korektor. Klient nie otrzymał odbitki, albowiem milcząco niejako zrezygnował z tego, oddając swe zlecenie do wykonania przecież „Ściśle według wzoru".

I tak wędruje praca do druku a następnie do klienta, który rozgniewany na nierespektowanie jego zaleceń, zwraca ją do dyspozycji drukarni. Zarzuca drukarni, że nie zachowała pisowni, pominęła interpunkcję (chodzi tu zazwyczaj o osławione kropki za nazwą firmy lub w wierszach tytułowych), źle rozmieściła układ itd., jednem słowem — nie wykonała zlecenia ściśle według dostarczonego wzoru.

Teraz rozpoczynają się w oficynie poszukiwania za sprawcą, winnym w tym wypadku. Nasamprzód dostaje się „porcja" składaczowi, który pozwala sobie na nieprzestrzeganie zarządzeń, samowolność w wykonywaniu powierzonej mu pracy itp. Składacz, przedłożywszy korektę domową, zrzuci winę i odpowiedzialność na korektora. Ten zaś ucieka się w swej obronie do twierdzeń, że przecież to i owo było przestarzałe, że praca przez wprowadzenie drobnych zmian tylko zyskała na wyglądzie i jest tymsamem typograficznie bez zarzutu itd.

Takie wypadki jak niniejszy, zachodzą codziennie i wszędzie. Nieprzyjemności stąd wynikających nie należy jednakże zapisywać wyłącznie na koncie bezpośrednio w to wmieszanych — składacza i korektora. Należy je raczej przypisać temu, który zlecenie to przyjmował. Zleceniobiorca, jak go tutaj może niedość trafnie nazwiemy, winien coprawda przestrzegać życzeń klienta w sprawie wykonania pracy „Ściśle według wzoru" i uważać je za swój obowiązek, który jednak w dalszem, rozciąglejszem znaczeniu przejawiać się będzie w formie pouczania klienta i zwracania jego uwagi na celowe i estetyczne wykonanie powierzonego zlecenia. Dotyczy to oczywiście zleceń, które dopuszczają swobodnego, odmiennego ujęcia typograficznego, nie zaś tych prac, których zewnętrzna forma dla jakichś powodów na dłuższy czas ustaloną została. Często nie jest to jakiś konserwatyzm ze strony klienta, o ile obstaje przy wykonaniu swego zlecenia „Ściśle według wzoru". Nierzadko ujawnia się przy takiem nastawieniu zleceniodawcy pewnego rodzaju ociężałość, którą przezwyciężyć — jest zadaniem zleceniobiorcy. Zadanie to zaliczyć można do dziedziny wychowawczej a przejawiać się winno w oddziaływaniu na klienta i budzeniu jego zaufania do oficyny. Zresztą powinno zleceniobiorcy być obojętnem — jakby to niejeden niepostępowy drukarz orzekł, — czy klient w swem pojęciu o smaku estetycznym pozostaje wstecz o kilka dziesiątków lat. Ale jak łatwo — i do pewnego stopnia słusznie — przepisuje się niewybredność i brak gustu nie klientowi, który bowiem „nie może wiedzieć", — lecz wykonawcy-drukarzowi, który przecież „winien wiedzieć".

Kto więc pracuje jedynie „Ściśle według wzoru" i nie umie klienta zachęcić i przekonać na rzecz piękniejszego wykonania prac drukarskich, szkodzi sobie i swemu zakładowi. Szkodzi on także drukarstwu wogóle, pozostając na niskim stopniu swego zawodu i pasorzytując jedynie naśladowczo na tem, co inni dawno już zarzucili.

H. Orchowski

PISMO MASZYNOWE

Powielacze — woskówki — owa „brudna" (w dosłownem znaczeniu) konkurencja drukarza, to nieodzowne rekwizyty każdego większego przedsiębiorstwa. A ileż tych maszynek przyozdabia biura naszych urzędów — któż zliczy te wszystkie okólniki na których stoi nasz aparat państwowy — święta biurokracja, a które właśnie wyszły z pod „prasy" takiego powielacza. Co myśli o tych maszynkach bezrobotny drukarz czego życzy woskówce kulejący zakładzik drukarski, — nie będziemy tego rozstrząsali.

Zastanówmy się nad tem — jak taki druk — rarytas — ma wyglądać, jeżeli jednak zabłądzi do prawdziwej oficyny drukarskiej — a ma być wykonany czcionką o obrazku pisma maszynowego. Każdy składacz wie zapewne, jak wygląda list pisany na maszynie i co jest jego cechą charakterystyczną. Nie każdy jednak zdaje sobie sprawę z tego, jak taki listownik winien być składany i jakie trudności techniczne zachodzą przy tego rodzaju układach w trakcie samego składania.

Na czem te trudności polegają? Większa część drukarń posiada pismo odlane jeszcze w czasie przedwojennym, na słupku cicerowym. Wydawałoby się, że każda taka czcionka powinna być odlana na półfirecie cicerowym. A jednak tak nie jest. Taki półfiret, na którym odlany jest obrazek czcionki, ma jakieś pięć i pół punkta — i to jeszcze niedokładnie. Pierwszy to i bardzo poważny mankament. Duże trudności z tego powodu zachodzą przy układach kombinowanych, gdzie spotykamy różnej wielkości wciągi, przy zestawieniach cyfrowych i t. d.

Samo ustalenie wciągu jest także utrudnione. Nie możemy bowiem użyć do tego kwadratów, ponieważ litery następnego wiersza nie pokrywałyby się z wierszem acapitowym, co jest przecież także cechą istotną maszyny biurowej.

Najprościej ustalić wciąg, układając materjał justunkowy, a więc półfirety, a potem materjał ten zastąpić kwadratami z odpowiednim justunkiem. Duże także z tego powodu zachodzą trudności, jeżeli np. wiersz jakiś ma być ustawiony na środek szerokości na jaką składamy a jest dużo krótszy; wtedy byłoby nonsensem wyjustowywać wiersz — postępując tak jak z wciągiem. Składacz winien pokryć litery takiego wiersza z literami wiersza poprzedniego — wzrokowo.

Justowanie wiersza jest już jednak prostsze. Wierszy jak wiadomo nie wypełniamy na całą szerokość, chociaż należy dbać o to, żeby były mniejwięcej równe. Dzielenie wyrazów nastręcza także dość dużo trudności, np. może zajść taka ewentualność: wyraz jakiś należy podzielić; gdybyśmy całe to słowo przenieśli do następnego wiersza, powstałaby zbyt duża luka szpecąca układ, żeby jednak prawidłowo podzielić, nie staje miejsca w wierszu. Możemy wtedy bez obawy usunąć materjał justunkowy za znakami pisarskiemi a więc, za przecinkiem, kropką, średnikiem, wykrzyknikiem czy znakiem zapytania, oczywiście jeżeli w danym wierszu znaki takie zachodzą.

Nie należy jednak iść po linji najmniejszego oporu i zmniejszać odstępy między wyrazami, boć to jest przecież dominująca cecha „Underwooda" czy też „Continentalu" — że odstępy między wyrazami są równe, a pismo maszynowe ma służyć do możliwie najpierwszego odtworzenia listu, pisanego na takim „cichym Remingtonie".

Do podkreślań nie należy używać linij zwykłych, jak to czynią składacze w przeważającej większości. Na to są odlane na słupku nonparelowym do tego celu służące linje, o obrazku tak szerokiem jak czcionka sama — linja więc tymsamem pokrywa się z czcionką i układ cały jeszcze bardziej zbliża się do oryginału maszynowego.

Często także zachodzi potrzeba spacjowania wierszy. Nie należy tego robić ani dwoma, ani czterema punktami, a zwykłym materjałem justunkowym jaki służy do oddzielania wyrazów, słowem, wszystkie właściwości techniczne maszyny do pisania należy pedantycznie przestrzegać, żeby układ wykonany ręką składacza, imitował w pełni list czy okólnik pisany na maszynie, boć to zwykle klient ma na myśli oddając nam druk do wykonania. Czytelnik jakoś łaskawszym okiem przyjmuje listownik złożony czcionką pisma maszynowego, bowiem sam krój czcionki i wierne naśladownictwo maszyny czyni druk ten więcej osobistym.

Rozstawienie wierszy odpowiadać ma odległości skoku maszyny do pisania, o czem składacz winien pamiętać przy rozbijaniu układu szczelinkami.

Maszynista powinien formę przyrządzić z taką samą starannością jak to czyni przy innych układach. Kiedyś druki takie pokrywano farbą koloru fioletowego, obecnie jednak jest w użyciu prawieże tylko kolor czarny i list, wykonany w drukarni, nie różni się wiele od listu, pisanego na maszynie. Tak więc maszynista winien przestrzegać tych samych kanonów, do jakich jest zobowiązany przy układach każdą inną czcionką. *T. W.*

PRAWO I SĄD

CLENIE MASZYN DRUKARSKICH

Okólnik Ministerstwa Skarbu z dn. 29 listopada 1935 r. (Dz. Urz. M. Sk. Nr. 34 poz. 784) wyjaśnia, że poz. 1071 p. 2 i 3 taryfy celnej obejmuje tylko te maszyny drukarskie, które służą bezpośrednio do drukowania.

Wszelkie maszyny i aparaty pomocnicze, związane pośrednio z przemysłem graficznym, należy clić podług odpowiedniej pozycji taryfy celnej, w zależności od rodzaju pracy wykonywanej przez te maszyny. Do tej kategorji maszyn odnoszą się również aparaty do odlewu płyt stereotypowych. Zgodnie z powyższemi wskazówkami należy je clić podług poz. 1083, która obejmuje wszelkiego rodzaju aparaty oddzielnie niewymienione.

SKŁADANIE ZEZNAŃ DO WYMIARU PODATKU DOCHODOWEGO NA ROK PODATKOWY 1936

Rozporządzeniem Ministra Skarbu z dnia 27 stycznia 1936 r. (Dz. Ust. nr. 9, poz. 90) termin do składania zeznań dla wymiaru podatku dochodowego (nie obrotowego) dla osób fizycznych i spadków wakujących (nie objętych), prowadzących księgi handlowe lub gospodarcze, został przesunięty na dzień 1 kwietnia 1936 r. Jednocześnie termin przedpłaty podatku dochodowego dla tych osób i spadków został również przesunięty na dzień 1 kwietnia 1936 r.

ROZMAITOŚCI

POSTULATY PRASY W SPRAWACH SKARBOWYCH

W dniu 13 stycznia r. b. dyrektor Polskiego Związku Wydawców Dzienników i Czasopism p. St. Kauzik odbył konferencje z dyrektorem Departamentu Podatkowego w Ministerstwie Skarbu p. Wacławem Koszko, któremu przedstawił postulaty prasy w dziedzinie podatkowej, a mianowicie: 1. postulaty dotyczące zwolnienia drukarń od podatku obrotowego przypadającego od tej części obrotu, która powstaje z druku dzienników i czasopism obcych czyli niestanowiących wydawnictwa drukarń, następnie 2. postulatv dotyczące zwolnienia od podatku dochodowego sum wydatkowanych przez przedsiębiorstwa dzienników na akwizycję informacji — wydatków o charakterze dyskrecjonalnym i reprezentacyjnym, wreszcie postulat skasowania opłat stemplowych od ceduł za kolejowe paczki gazetowe.

PRACE NAD REJESTREM DZIENNIKARZY

W ciągu m. stycznia r. b. dwuosobowa podkomisja, którą stanowią: wiceprezes Związku Dziennikarzy R. P. p. Witold Giełżyński i dyrektor Polskiego Związku Wydawców Dzienników i Czasopism p. Stanisław Kauzik odbyła kilka posiedzeń, poświęconych rozpatrywaniu materjałów informacyjnych do sporządzenia rejestru dziennikarzy, nadesłanych do Komisji Porozumiewawczej Wydawców i Dziennikarzy przez poszczególne wydawnictwa i Syndykaty Dziennikarzy.

O NADMIARZE KORESPONDENCJI WE WŁADZACH ADMINISTRACJI OGÓLNEJ

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych w okólniku Nr. 82 z dnia 9. XII. 1935 piętnuje nadmiar korespondencji we władzach administracji ogólnej. Ministerstwo wskazuje na większość t. zw. załatwień tymczasowych, które ze szkodą dla urzędowania i dla interesów stron przeciągają załatwianie spraw i powodują zbędną pisaninę — wynika z tego, że urzędnicy referujący, zamiast dążyć odrazu do ostatecznego załatwienia sprawy, idą po linji zarządzeń przedstanowczych i tymczasowych, mających na celu pozbycie się sprawy i zepchnięcie jej na inną władzę (najczęściej na organa podwładne) lub zpowrotem na strony, co jest jednem z najcięższych naruszeń obowiązków służbowych. Okólnik mówi, że takie postępowanie jest sprzecznem z odpowiedniemi przepisami, a również podkopuje zaufanie obywateli do sprawności administracji i do sumienności i obywatelskiego traktowania spraw przez urzędników. Ponadto obciąża to niepotrzebnie i tak już olbrzymi obieg papierów między władzami.

Ministerstwo zwraca uwagę podwładnym sobie organom, że w razie skonstatowania wypadków powierzchownego i niedbałego załatwiania spraw, w szczególności przez stosowanie zbędnych załatwień „tymczasowych" — będzie niezależnie od ukarania odnośnych referentów, traktować ich przełożonych jako współwinnych.

PIERWSZA POLSKA MASZYNA ROTOGRAWUROWA

Konstruktorzy zakładów graficznych „Nowoczesnej Spółki Wydawniczej Sp. Akc." w Warszawie zbudowali pierwszą polską maszynę rotograwurową do druku na arkuszach.

W konstrukcji tej maszyny uwzględniono najwyższe wymagania techniczne.

Dzięki nowym pomysłom konstrukcyjnym osiągnięto następujące ulepszenia przy pracy tej maszyny: znaczne uproszczenie obsługi, ułatwienie w wymianie cylindra, oszczędne zużycie miedzi, dowolność wymiarów arkuszy, zwiększenie siły tłoczenia i dokładność kolorowania; nadto zapewniono szybki proces suszenia i możność stałego kontrolowania jakości druku.

Maszynę tę konstruktorzy zbudowali podług własnych projektów i wyłącznie z krajowych materjałów.

STAN DRUKARSTWA WĘGIERSKIEGO

Z półurzędowych informacyj wiedeńskich wynika, że 25 zakładów graficznych większych i mniejszych, rozmieszczonych w różnych częściach Węgier, wykazało za rok ubiegły w 10 wypadkach straty a 15 drukarń zakończyło rok obrachunkowy nieznacznym zyskiem. Nieuregulowanie czasu pracy oraz nieprzestrzeganie płac taryfowych przez liczne drukarnie, utrudnia położenie i normalne współzawodnictwo konkurencyjne. Nikła tylko liczba drukarń przestrzega płac taryfowych oraz 8-godzinnego dnia pracy.

KOREKTOR — GENJALNY POLIGLOTA

Od czasu do czasu zjawia się to tu, to tam, jakaś gwiazda wielojęzykowa, poliglota, który tyle i tyle rzekomo języków miał opanować. Tak niedawno niemieckie pisma zawodowe drukarskie podawały nazwiska dwu niemieckich lingwistów, którzy władają, każdy z osobna, po 200 językami.

Obecnie dochodzi wiadomość z Anglji, że żyje tam stary korektor, który zna 500 języków. Jest nim Jerzy E. Hay, staruszek 81-letni. Po 66 latach pracy w jednej z londyńskich drukarń, w której drukuje się we wszystkich językach świata, przeszedł on obecnie w stan spoczynku. Hay, odczuwający jakąś prawie chorobliwą skłonność do nauki języków już od zarania dzieciństwa, ukończył zaledwie szkołę ludową. Jako dziecko-samouk nauczył się języka łacińskiego, greckiego i hebrajskiego, a gdy po ukończeniu szkoły znalazł posadę w pewnem wydawnictwie naukowem, nauczył się języka staroegipskiego z pismem hieroglificznem i języka staroasyryjskiego. Powoli zaczął sobie przyswajać wszystkie żywe języki Azji i Afryki. Przed kilkudziesięciu laty zaproponował wydawnictwu jednemu wydanie podręcznika p. t. „Ojczenasz w 300 językach". W czasie pracy nad tą książkę nauczył się dalszych 200 języków i książka ukazała się pod zmienionym tytułem: „Ojczenasz w 500 językach".

Poza językami nie zna Hay nic innego. Nie był nigdy w teatrze, nigdy nie wypalił papierosa, nie zna radości tańca i zabawy, jego odpoczynkiem niedzielnym to dalsze studja nad nieznanemi mu jeszcze językami. Nawet obecnie, choć w stanie spoczynku, uczy się dalej i uważa sobie za cel, by do końca życia nauczyć się wszystkich języków świata. Hay swą umiejętnością oddał niejednokrotnie poważne przysługi uczonym, szczególnie przy odczytywaniu hieroglifów. Za najtrudniejszy język uważa Hay język chiński.

Wydawca: Korporacja Zakładów Graficznych i Wydawniczych na Województwo Poznańskie z siedzibą w Poznaniu, Aleje Marcinkowskiego 13, m. 24.

Redaktor: Henryk Orchowski w Poznaniu.

Adres Redakcji i Admin.: Poznań, Aleje Marcinkowskiego 13. m. 24. Telefon nr. 25-55 — P. K. O. Poznań 202.868.

Przedpłata kwartalna 6,00 zł już z przesyłką.

Ceny ogłoszeń: 1/1 strona 100 zł, 1/2 str. 50 zł, 1/4 str. 25 zł. 1/8 str. 12,50 zł, 1/16 str. 6,25 zł, 1/32 str. 3,25 zł. — *Przedruk* dozwolony tylko za zgodą Redakcji.

Odbito w Rolniczej Drukarni i Księgarni Nakładowej, Spółka z ogr. odp. w Poznaniu, ulica Sew. Mielżyńskiego 24